Nr. 10. KRAKÓW, NIEDZIELA 10. LISTOPADA 1912. Rok I.



POCHODNIA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCYM

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: :-: :-: ROMAN WANDZEL

:-: :-: ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :-: :-:
:-: KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6. :-:

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI :-:	KWARTALNIE . .	1·80 K
	PÓŁROCZNIE . .	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH :-:	ROCZNIE . . .	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.
NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE		12 h
Z PRZESYŁKĄ		14 „

CENY OGŁOSZEŃ:

INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . .	—·30 h
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY	—·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ	1·— „

WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

Zaprenumerować „POCHODNIĘ“ kwartalnie, półrocznie i rocznie, można w każdej chwili.

Do Szanownych Czytelników!

Uprzejmi nasi Szan. Czytelnicy, którzy przez zatrzymanie początkowych numerów zobowiązali się zaprenumerować „Pochodnię“ raczą uwzględnić trudności, z jakiemi walczyć musi każde nowe pismo, którego koszta raz po raz się zwiększają i raczą jak najwcześniej nadesłać należytość za prenumeratę, gdyż przez taką zwłokę utrudniają w wysokim stopniu prowadzenie ksiąg.

Prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną uiszczać można wkażdej chwili.

Żądajcie wszędzie „POCHODNI“ w restauracyach i na dworcach kolejowych!

Zwracamy uwagę P. T Prenumeratorów na szaradę konkursową.

Stać i czekać.

Turcya europejska dogorywa. Lada dzień wojska sprzymierzonych państw bałkańskich przejdą resztę półwyspu i dojdą do stolicy muzułmańskiego świata, świętego Stambułu. Lada dzień, a stanie się to, co stać się czy prędzej, czy póżniej musiało, bo losy historyi są niezmienne...

Lada dzień Konstantynopol tureckim nie będzie...

A wtedy!

Wtedy taniec się rozpocznie: taniec straszliwy, taniec żołnierzy, bagnetów i armat. Spokojna dotąd Europa, ta Europa, która jeżeli nie była spokojną, o spokój się siliła i przynajmniej starała się go udawać — cała Europa pod bronią stanie. Już dziś chrząszczą gdzieś w ukryciu bagnety, wszędzie po cichu się mobilizują, już dziś apetyty na mniejsze — lub większe bałkańskie kąski państwa i państewka sobie ostrzą.

Zmierzch Mahometa w Europie szybkim krokiem się zbliża. Zbliża się nieubłaganie, krok za krokiem. statecznie, majestatycznie. Śmierć Mahometów się zbliża.

A w ślad za widmem jego śmierci długie korowody wypadków ciągną, ciągną mary tych, którzy na polach bitew zginą, ciągnie płacz matek, jęk dzieci, szloch żon, ból sióstr i sierot...

Zakotłowało w Europie naprawdę... Wszędzie złowrogie przeczucie, wszędzie lęk przed przyszłością, wszędzie bojaźn, wszędzie strach.

Tylko gdzieniegdzie, gdzieś tam u tych ludów, które nie mają nic do stracenia, u tych najbiedniejszych i uciśnionych, u tych kopciuszków, pozbawionych praw i wolności, lęk i bojaźń z nadzieją jakąś rzewną się łączy, smutek z oczekiwaniem się miesza, żałość z tęsknotą jakąś dziwną za tymi wypadkami, które przyjść mają, bo muszą, a które może to czekane, to tęsknione przynoszą — które może przyniosą wolność...

W zawieruchach wszelkich tylko ci mogą coś stracić, którzy to coś mają do stracenia. Kto niema do stracenia nic a nic, komu nic już zabrać nie można, bo on nic nie ma, ten niczego się nie boi. Ten odważny, ten roztropny, ten cierpliwy, bo on tylko zyskać może, nigdy zaś stracić...

Do takich narodów i my z łaski naszych trzech sąsiadów należymy. Do takich narodów należymy i my z powodu naszej dawnej bezmyślności i z powodu zachłanności Austryi, Prus i Moskwy...

Należymy do nich dzisiaj, ale w przyszłości należeć nie będziemy musieli. Jesteśmy 24 milionowym narodem. A 24-milionowy naród nie ginie, jak mrówka...

Na szali wypadków dużo zaważymy. Mamy w sobie dość siły i dość złości. Niewolnik, który dziesiątki lat był skrępowany, może zerwać pęta i zadecydować o sobie. Może, tylko musi być silny, silny, jeszcze raz silny....

Silni i my bądźmy. Niech zbiera w nas gorycz i chęć zemsty, bo to zaszkodzić nie może. Niech rośnie w nas złość, niech rośnie poczucie krzywdy, niech rosną nasze zęby, byśmy, gdy przyjdzie chwila, dobrze kąsać potrafili...

Niech to wszystko rośnie, ale tak, byśmy o tem tylko my wiedzieli. Niech rośnie, rośnie, aż przyjdzie chwila działania.

Być cierpliwym, być cierpliwym, być bardzo cierpliwym...

Stać i czekać!!

Kwestya społeczna.

Na pierwszy plan wszystkich zagadnień życiowych i politycznych wybiła się w dzisiejszej dobie kwestya, czyli sprawa społeczna. Jeżelibyśmy chcieli iść torem rozwoju stosunków ekonomicznych, to musielibyśmy spostrzedz, że w dziejach najstarszych na świecie cywilizowanych narodów daje się zauważyć już nietylko wysokie skomplikowanie, czyli splecenie się wzajemne stosunków zarobkowych ze życiem politycznem, społecznem i towarzyskiem, lecz także zaprzeczyć się nie da, że kwestya społeczna w tej lub owej formie, lecz zupełnie analo-

gicznie, czyli równo co do znaczenia istniała w najodleglejszej starożytności, jak daleko tylko dzieje tych państw zapomocą wykopalisk odtworzono.

Znali i mieli kwestye społeczne i Egipcyanie, i Indusi, czyli Aryjczycy w Indyach, mieli je u siebie i Assyryjczycy i Babilończycy, mieli z pewnością i Aztekowie w Meksyku i Peruańczycy w starożytnym Peru, mieli ją niezawodnie i Fenicyanie, Grecy i Rzymianie.

Przedewszystkiem w Rzymie starożytnym przechodziła kwestya społeczna najrozmaitsze ewolucye (zmiany rozwojowe), lecz czy ruch społeczny pod tą lub inną występuje nazwą, sprawa w gruncie rzeczy była zawsze jedna i tasama.

Ucisk ekonomiczny, poprostu nędza ciała i niewola fizyczna i duchowa grały tam zawsze na strunach dziejów i życia w jedną, lecz pełną odcieni muzycznych, czyli waryacyi melodyę.

Bunty niewolników, stłumiane zawsze krwawo i z okrucieństwem, o którem świat obecny niema najmniejszego odczucia rzeczywistego, wstrząsały raz po raz podwalinami olbrzymiego państwa rzymskiego.

I wieki średnie miały swą kwestyę społeczną u wszystkich państw europejskich w poważnej i groźnej formie. Bunty chłopstwa, mieszczan, tak w Anglii, Francyi, Niemczech, Włoszech, Polsce i krajach ruskich, gdyż państwa rosyjskiego nie było jeszcze wtedy, rozpalały płomień krwawych w Europie walk i zamieszań, nawet rzezi mas, które rządy zmiatały z powierzchni ziemi z równie tyrańską i nieludzką srogością, strumienie zaś krwi wylanej spłukiwały nawałnice, jęk unicestwionych istnień ludzkich ginął w mrocznej oddali i zapomnieniu.

Kwestya zaś społeczna w ścisłem tego słowa znaczeniu wyrobiła się i doszła do szczytu wskutek niezmiernego rozrostu przemysłu, szczególnie fabrycznego, wskutek wielu wynalazków, maszyn, sił i środków technicznych.

Trzeba przedewszystkiem zrozumieć dzieje polityczne. Dzieje i przebieg wojen ściśle wynikłych na tle osobistem lub politycznem nie są niczem innem, jak objawem żyjącej i wojującej kwestyi społecznej. Polityka, dyplomacya, wojny — to nie wykwit samoistny ducha ludzkiego, lecz inna forma walki społecznej, gdyż ta kryje się i powoduje wszystkie podobne procesy historyczne.

Sprawa materyalna, kwestya interesów materyalnych i finansowych, wieczny obieg i wymiana złota i artykułów potrzebnych dla życia, kwestya p r ó ż n e g o ż o ł ą d k a, ucisk czysto fizyczny czy duchowy, zawsze był, jest i będzie, póki ludzkość nie zmieni od gruntu ustroju społecznego, którego podstawą jest wymiana pieniędzy, kwestya ta społeczna będzie zawsze kwestyą podstawową wszystkich objawów ludzkiego życia i działania.

Nie powinno to razić żadnego idealisty, czyli marzyciela duchowego, gdyż z drugiej strony umysł i duch ludzki wpływa niepomiernie na wszystkie sprawy materyalne, je kształtował, rozwijał, splatał i rozwiązywał, wpływał na przebieg wszystkich zawikłań na tle materyalnem.

Lecz wpływ ducha w tym kierunku ma swoje granice. Przykładem rewolucya francuska.

Gdy we Francyi ucisk i nędza przekroczyły zwykłe granice, gdy kwestya próżnego żołądka tak doszła daleko, iż wytrąciła z równowagi ducha i duszę ludzką, wtedy rozum i duch okazały się bezsilne. Ludzie poszaleli i zamienili się w hyeny.

Lecz nienależy mniemać, iżby kwestya społeczna dała się rozwiązać za jednym razem lub za pomocą teoryi, choćby Marksa, Lassale'a, Engelsa, Kautsky'ego, jak w to wierzą socyaliści:

Stosunki społeczne rozwijają się powoli i naturalną drogą, więc też żadną sztuczną, oderwaną teoryą, czyli pomysłem, rozwiązać się nie dadzą. Dlatego też socyaliści okropnie błądzą, gdyż uzdrowienie kwestyi społecznej nigdy odrazu nastąpić nie może, poprawa odbywa się powoli, nieznacznie, drogą naturalną.

Lubo zaprzeczyć się nie da, że organizacya, wola ludzka, nauka i duch wpłynąć mogą i przyspieszyć jej rozwiązanie, zmianę na lepsze, to jednak żadną teoryą zrobić się to nie da, gdyż przyszłego rozwoju stosunków przemysłowych i ekonomicznych pod żadną regułę podciągnąć nie można. Żadna też reguła, czy teorya zupełnie nie kształtuje życia, lecz tworzy je — życie samo.

Diatego też ruch socyalistyczny duchowo, liczebnie i materyalnie upada coraz bardziej i tego upadku nic powstrzymać nie może. Teorya bowiem socyalistyczna pod względem nauki, ekonomii i stosunków życiowych na przyszłość jest błędem, przypuszczeniem, teoryą osobistych zapatrywań. Nie upłynie lat 50, a złożymy olbrzyma socyalistycznego do grobu! Na to miejsce powstanie i zajmie je inna organizacya.

O utrakwizacyi.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli zaś ma używać się dwóch języków wykładowych równocześnie w tym samym szczupłym czasie przy podanych powyżej okolicznościach, towarzyszących nauczaniu, to trudności te potęgują się niesłychanie, stają się nie do pokonania, nauka wygląda jak tortury średniowieczne tak dla nauczyciela, jak też przedewszystkiem dla dzieci, wygląda to na wiwisekcyę, czynioną na żywym organizmie i to na delikatnej istocie duchowej dzieci, która to nauka przy całkiem niezrozumiałym języku ntemieckim wykładowym staje się niszczącą i tamującą rozwój czynności duchowych; zamiast rozwijać, kształcić i ożywiać raczej przeszkadza, niszczy, zabija. O jakimś dodatnim rezultacie mowy być nie może. Gdzież czas po temu, by to samo, co się przerobiło w języku ojczystym, w niemieckim na nowo wybębniać! Na cóż się to przyda, gdy dzieci przecież nic po niemiecku nie rozumieją. Z takim samym skutkiem możnaby im to samo choćby po chińsku wygłaszać. Do udzielania, lub pogłębiania wiadomości z zakresu rachunków, historyi naturalnej, fizyki, geografii i historyi się to wcale nie przyda, gdyż dzieci usłyszawszy poprzednio to samo po polsku, nie będą ciekawością pobudzone, by słuchać uważnie tego po niemiecku. Nawet choćby chciały, nie mogą, gdyż języka nie rozumieją. Czy może ma to służyć do nauczania języka niemieckiego? I to mniemanie z gruntu jest mylne. Nigdy w tak niemetodyczny sposób obcego języka nauczyć kogoś nie można, zwłaszcza, że dzieci na to powtarzanie po niemiecku zupełnie ze zrozumiałych wyżej okoliczności, nie zważają. Co zaś idzie za takim sposobem nauczania, to zniechęcenie, roztrzepanie uwagi, tłumienie zdolności wrodzonych, ziewanie, nudy i swawola, gdyż dzieci nie zatrudnione myślą, duchem kierują wrodzoną ruchliwość na inne, zgubne tory.

System ten, utrakwistyczny nauczania, potępili zupełnie niemieccy, lecz sprawiedliwi pedagogowie, tylko hakatystyczne sfery niemieckie szkołom polskim chcą go koniecznie narzucić. Dobrze im czynić barbarzyńską wiwisekcyę na umysłach polskiej dziatwy! Niechaj przeprowadzą ją najpierw w swoich szkołach, jeżeli wierzą w pomyślne jej owoce na polu nauki i rozwoju ducha narodowego. Niechaj zaprowadzą także utrakwizm w szkołach niemieckich ludowych. Weźmy np. język francuski lub angielski, gdyż językiem polskim Niemcy okrutnie się brzydzą! Niechaj uczą równocześnie po niemiecku i francusku, lub po niemiecku i angielsku. Chciałbym widziec taką lekcyę! Oba są to przecież języki starsze, kulturalniejsze od niemieckiego wielkoświatowe, z którymi stanowczo dalej zajść można niż z niemieckim. Niechaj uczą w ten sposób, zwracając główną uwagę na język obcy, ten, wychwalając, a swój język i naród obracając w niwecz, przezywając wszystko i depcąc, co niemieckie. Taką kulturę dają dzieciom polskim w niemieckich szkołach i taką też polskim szkołom w postaci utrakwizmu narzucić usiłują. Więc szkoły polskie zamienić na kuźnie nienormalności potwornych na warsztaty nierozumu i ogłupiania,

Gdzież korzyść tego nauczania! Tumanią ludność że się po niemiecku prędzej i dobrze nauczą. Niemożliwość i po prostu oszustwo! Ażeby kogoś nauczyć języka obcego, a zwłaszcza dzieci, trzeba użyć nie takiej barbarzyńskiej i nielogicznej metody. Lecz nam lepiej wiadomo, o co Niemcom chodzi! Szkoły utrakwistyczne mają służyć za narzędzia germanizacyi, tam, gdzie od razu niemieckich szkół zakładać nie można!

Czyż na to ludność polska płaci podatki i piersią swą osłania ojczyznę i państwo Habsburgów, żeby nawet nie miała prawa zachowania swego języka ojczystego i swej narodowości na Śląsku

---

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Szymon Maryan Chylaszek).

(Ciąg dalszy).

One tymczasem pozmieniawszy ze smutkiem świąteczne toalety na robocze, obradowały dalej nad przypadkiem tego dnia szlochając i wzdychając. Gdy Agnieszka rozwodziła się nad skutecznością rad doktora i robiła jak najlepsze nadzieje co do wyprawy Renza, Lucya starała się ze swej strony obmyśleć jakąś inną jeszcze pomoc, Przecież ojciec Krzysztofory — mówiła — to człowiek nietylko do porady, ale także do czynu, gdy się rozchodzi o biednego, i byłoby rzeczą bardzo na miejscu, dać mu znać o wszystkiem.

— Zapewne — rzekła Agnieszka i zaczęły obie szukać jakiegoś porozumienia z nim. Iść osobiście do klasztoru, oddalonego o jaką milę drogi, nie miały odwagi i z pewnością nikt rozsądny nie pochwaliłby im tego. Ale w chwili, gdy się nad tem zastanawiały, dało się słyszeć pukanie do drzwi i w tym samym czasie pokorne ale wyraźne słowa. Deo gratias.

Łucya domyślając się, kto to mógł być, pobiegła otworzyć i w tejże też chwili, z nieznacznym ale uprzejmym ukłonem, postąpił naprzód kwestarz, braciszek ze sakwą, przewieszoną przez lewe ramię, której górną część, skręconą trzymał oburącz na piersiach.

— O brat Gaudenty! — zawołały dwie niewiasty.

— Niech będzie pochwalony — rzekł braciszek — zbieram orzechy.

— Idź przynieś orzechów dla ojców — rzekła Agnieszka.

Łucya wstała i pobiegła do drugiego pokoju, lecz nim weszła, zatrzymała się za plecami braciszka, stojącego nieruchomo i kładąc palec na usta, rzuciła wzrokiem na matkę, prosząc ją z tkliwością i pewną powagą o zachowanie tajemnicy.

Kwestarz, zerkając z daleka na Agnieszkę — a cóż z tem weselem — zagadnął. — Wszak to dzisiaj miało się odbyć; zauważyłem we wsi pewne poruszenie, jakaś nadzwyczajna rzecz zaszła była. — Cóż się stało?

— Ksiądz proboszcz zachorował i musimy wszystko odłożyć — odpowiedziała spiesznie kobieta. Odpowiedź byłaby prawdopodobnie inna, gdyby nie znak osrzegawczy Łucyi.

— A jakże idzie kwesta — dodała potem, aby zmienić temat rozmowy.

— Kiepsko mateczko, kiepściusio. Oto wszystko — to mówiąc zgiął z siebie worek i przerzucał go z ręki do ręki. Wszystko tu; i aby zebrać ten obfity plon, musiałem pukać aż do dziesięciu drzwi.

— Oj, bo też zbiory były skąpe, proszę brata, a garstką chleba nie obdarzysz hojnie.

— Jakiż środek mamy, dobra kobieto, ażeby przywrócić lepsze czasy? Jałmużnę. Czy znacie ten cud z orzechami, który się zdarzył w naszym konwencie w Romagna.

— Naprawdę nie. Opowiedzcie nam go.

— Otóż posłuchajcie! w konwencie, był jeden z naszych ojców świętym, nazywał się ojciec Makary. Pewnego dnia zimowego przechodził ojciec Makary koło zgrody naszego dobroczyńcy, także uczciwego nawskroś człowieka i zobaczył jak ten z pomocą kilku chłopów wykonywał jedno wielkie drzewo orzechowe. — Co robicie temu biednemu drzewu? — zapytał ojciec Makary — Ech! ojcze, już od lat nie rodzi orzechów, więc będzie najlepiej przeznaczyć je na opał. — Oszczędźcie je — rzekł ojciec — zobaczycie, że tego roku będzie miał więcej orzechów niż liści. — Ten dobrodziej wiedząc kto był ów, zakonnik, co wypowiedział takie słowa, dał rozkaz robotnikom przygrzebać korzenie na nowo ziemią i zawoławszy na ojca, który szedł dalej drogą, — ojcze Makary — rzekł doń — połowa zbioru będzie dla klasztoru. Słowa przepowiedni rozniosły się echem po całej wiosce i wszyscy zbiegali się oglądać orzech. I w rzeczy samej z wiosną drzewo pokryło się nadmiernie kwiatami, a w swoim czasie również niezwykłą ilością orzechów. Ale cud był jeszcze tem większy, jak usłyszycie. Dzielny jego właściciel miał syna o zaletach zupełnie od niego przeciwnych, Otóż gdy nadszedł czas zbioru, zjawił się kwestarz po przyrzeczoną dla klasztoru połowę, ten jednak udał, że o niczem nie wie i odważył się nawet na zuchwałą odpowiedź, mówiąc, że nigdy nie słyszał, żeby kapucyni umieli fabrykować orzechy. Czy wiecie co się potem stało? Pewnego dnia, słuchajcie! łajdak zaprosił do siebie kilku swoich przyjaciół tego samego kroju, co on i przy biesiadzie opowiepział im historyę o orzechu, drwiąc sobie z mnichów, Towarzysze owi zapragnęli obejrzeć tę ogromną kupę orzechów; ten ich zaprowadził do spichlerza i słuchajcie! otwiera drzwi, zbliża się do miejsca, gdzie umieszczone były orzechy i w chwili, gdy mówi: patrzcie, patrzy również i on i widzi... co? Wielką kupę suchych liści z orzecha! Czyż to nie wymowny przykład? A klasztor, miasto być stratnym, zyskał jeszcze: albowiem po tak głośnem zdarzeniu, tak była obfitą kwesta, że jeden dobrodziej, litując się nad biednym kweściarzem, ofiarował dla klasztoru osła, aby pomagał w noszeniu orzechów do domu. I tyle oleju się wyrabiało, że każdy biedny przychodził i brał ile mu było potrzeba, gdyż my, to jak to morze. które otrzymuje wodę ze wszystkich stron i napowrót daje, rozdzielając ją między wszystkie rzeki.

Tu zwróciła się z powrotem Łucya, niosąc fartuch orzechów pełny tak, że ledwie mogła utrzy-

wschodnim, żeby jej dziatwa była przeznaczona masowo i przymusowo na zniemczenie. Mało Niemcom, że jednostki słabe duchem lgną do nich, chcieliby od razu ludność polską zatrzeć z powierzchni ziemi. Czy ludności polskiej, pomnażającej majątek książąt i hrabiów niemieckich, rozmaitych kapitalistów i wyzyskiwaczy niemieckich zależeć winno na tem, żeby gwałtem uczyła się po niemiecku? Za krwawą pracę, za to. że znojem rąk swoich was żywią, chcecie by spodleli tak dalece i wyparli się języka ojców swoich! Podłość i hańba dla kulturalnego narodu by w takim brodzić cynizmie. Wszak nawet Rzymianie podbitym ludom ich język zostawiali.

Przecież wy, którzy sił roboczych polskich potrzebujecie, bo z głodu zginęlibyście raczej do ich mowy nagiąć się musicie.

Więc za to, że dla was pracują, mają się nawet wyprzeć mowy przodków swoich, Nigdy ty do tego nie dopuścisz ludu mój!

Niemcom chodzi o germanizowanie, ludność zaś zaślepione po części hołduje niemczyżnie dla łatwo zrozumiałych powodów. Gra tutaj rolę nieuświadomienie narodowe, wiekowe wychowanie w szkołach w duchu niemieckim i czynniki kapitalistyczne. Dlatego też utrakwizacya gdzieniegdzie się przyjmuje i coraz bardziej szkołom polskim zagraża. Zachodzą tu zawsze jedne i te same okoliczności. Oto jakiś hrabia (!) niemiecki z pod ciemmnej gwiazdy, kapitalista lub ich służalcy-urzędnicy prą do utrakwizowania szkół polskich. Ideałem tutaj niemieckość, do której atoli takie szkoły nigdy nie dawają. Dzieją się pokątne machinacye, groźby i namowy, obietnice materyalnych korzyści dla wójta i wydziałowych gminnych, co też niestety przy słabości ducha, lub chciwości jednostek, a po części, wskutek oślepienia blaskiem ułudnej niemczyzny i zaprzaństwa niektórych starszych kierowników z obozu ślązakowskiego dochodzi przeważnie do skutku, Co na to mówi ogół ludności, o to się nikt nie troszczy. Tak się sprzedaje lud w niewolę ducha. w niewolę stokroć gorszą nd niewoli ciała. Hańba takim zastępcom ludu! Cześć zaś tem większa takim, którzy nie ulegli i nie ulegną pokusie!

C. d. n.

Stanisław Leopold Floryan.

Jakie są warunki i podstawy narodowego wychowania i jak należy je przeprowadzać w szkole ludowej?

W życiu naszem pełnem cierni jest wiele spraw i rzeczy, które mało nas zastanawiają i dlatego też uchodzą naszej uwagi i obserwacyi — mimo — że są to sprawy pierwszorzędnej wagi. Rozbici na trzy części, podzieleni na różne stronnictwa, partye i egoistyczny indywidualizm zasklepiamy się przeważnie w troskach codziennego życia, pomijając nawet rzeczy tak ważne, jakiemi powinny być dla nas zwłaszcza Polaków sprawy narodowe.

Żyjemy bowiem w XX. wieku, w którymto czasie — szczególnie w ostatnich jego dziesięcioleciach — rozgrywają się walki w olbrzymich rozmiarach na tle narodowem. Widzimy to aż nadto dobrze w państwie tak różnojęzycznem, jakim jest Austrya-Węgry, gdzie różne narodowości prowadzą ze sobą zacięty bój na śmierć i życie, walcząc o należne dla siebie prawa narodowe nietylko w parlamentach i sejmach krajowych, ale również i na innych polach ekonomicznych i oświatowo-kulturalnych.

Przypatrując się i rozważając każdy przebieg walk narodowych dawnych narodów, widzimy, że ta narodowość zwycięża, której lud jest dobrze narodowo uświadomiony i która ma pionierów-wodzów, przejętych de facto prawdziwą miłością narodu! My więc, Polacy, bez różnicy na sztuczne granice kordonów, straciwszy państwo, krwią i łzami oblaną Ojczyznę, nauczeni smutnemi i bolesnemi dla nas doświadczeniami ciężkiej niewoli, powinniśmy dołożyć wszelkich starań, prac i trudów, a zwłaszcza my Polacy ze Śląska i z Galicyi, uważanej za Piemont polskości z sercem Polski Krakowem na czele, by raz już przecież wydobyć się z pęt i jarzma hańbiącego nas niewolnictwa. By celu tego dopiąć, musimy postarać się o to, by szkoły nasze, a zwłaszcza elementarne, były na wskróś narodowe i przepojone zdrową miłością Ojczyzny, by dziatwa nasza, wychodząca ze szkół, mogła być faktycznie energicznymi obrońcami i orędownikami swej narodowości, by kiedyś w przyszłości nie napisano w historyi o nas Polakach czarnemi zgłoskami, że zginęliśmy raz na zawsze! —

Pracę naszą pod względem narodowym powinniśmy rozpocząć od nas samych nauczycieli, bo trzeba wiedzieć i przyznać to otwarcie, że jaki nauczyciel, takie też i jego dzieci szkolne, a więc szkoła. Zastanówmy się więc nad samym sobą i zróbmy narodowy rachunek sumienia, a przekonamy się, że bardzo wielu nauczycieli obojętnych jest na sprawy narodowe, a tem samem i na wychowanie narodowe w szkole.

Badając przyczyny tego ujemnego zjawiska pośród wielu nauczycieli(lek), dochodzę do wniosku, że są dwa tego powody: primo — nasze seminarya nauczycielskie, w których mało uczą historyi polskiej i literatury, poświęcając dużo więcej czasu przedmiotom mniej ważnym, jak n. p. nauce gospodarstwa rolnego, nauce gry na fortepianie i organach i t. p.; secundo — liche wynagrodzenie służbowe.

Tak więc nauczyciel, który jest podstawą i warunkiem narodowego wychowania w szkole — słabo przepojony miłością Ojczyzny w seminaryum nauczycielskiem na lekcyach historyi polskiej i literatury w szczególności, a często z domu mało uświadomiony narodowo w ogólności, a w dodatku licho płatny za swą pracę — staje się bardzo często tylko lichym manekinem-robotnikiem swego zawodu będąc biernym wychowawcą narodowym.

Smutne to dla nas, lecz jednak prawdziwe!

Lecz nie rozpaczać nam trzeba i poić się pesymizmem niedoli naszego narodu, ale wziąć się do czynu na prawdę póki czas, by nie było potem zapóźno!

Obowiązkiem więc całego społeczeństwa polskiego jest usunąć zło w zarodku, a więc zreformować seminarya nauczycielskie w duchu narodowym, by wychodzili z nich nauczyciele-narodowcy, a nadto zreformować szkoły ludowe, które są fundamentem każdego narodu, a których oświata jest pierwszą, a nieraz i ostatnią oświatą całych tysięcy jednostek, których sobie lekceważyć nie możemy, bo w przeciwnym razie stracimy mnogą ilość proletaryatu roboczego, udającego się od nas z Galicyi na pracę w obce kraje, gdzie często nasi robotnicy stale się osiedlają, a będąc słabo lub wcale narodowo nieuświadomieni, stają się renegatami, padając ofiarą germanizacyi lub czechizacyi, czego naocznym dowodem choćby nasz Śląsk Cieszyński, gdzie całe setki obywateli z Galicyi zachodniej od Żywca, Kęt, Andrychowa, Bochni i Wieliczki przepadają dla nas raz na zawsze na rzecz Niemców i Czechów.

W szkole ludowej wszczepi więc nauczyciel ducha narodowego w młodociane serca, 1) jeżeli więcej czasu poświęci nauce historyi polskiej, nie zważając na podręczniki szkolne, które również wymagają zmiany w duchu narodowym; 2) jeżeli zamiast banalnych piosenek na nauce śpiewu uczyć będzie pieśni narodowych; 3) jeżeli na nauce języka polskiego i nauk przyrodniczych poświęci więcej miejsca i czasu momentom i zjawiskom swojskim, wskazując zawsze miłość Ojczyzny; 4) jeżeli od czasu do czasu urządzi w szkole z dziećmi przedstawienie amatorskie — oparte na sztuczkach patryotycznych; 5) jeżeli urządzi wycieczkę dzieci szkolnych w miejsca historyczne, jak n. p. do Krakowa.

Za przykład wychowania w duchu narodowym w szkole ludowej niechaj służą nam Niemcy i Czesi; idźmy więc ich śladami, a i dla nas zawita jasna jutrzenka, przepowiadana przez naszych mistrzów słowa!

LITOŚCI!...

Do Ciebie wołam o Panie!
Co patrzysz na mnie z pomroku;
Bije godzina... W oddali...
Spiż jęczy, jęczy w obłoku...
Rozciąga noc czarne swe skrzydła,
A ja na klęczkach wzburzona
Modlę się we łzach u łoża,
Na którem matka mi kona.
...Litości! —

Już gasną drogie jej oczy,
Śmiertelne roszą je poty...
— Boże z nicości i cienia,
Coś na szczyt wstąpił Golgoty,
Coś w cierniach krzyż niósł swej męki,
Coś padał we krwi i w pyle!...
Wysłuchaj głosu mojego...
Oddal, ach! oddal tę chwilę!
...Litości! —

Litości dla tej, co cierpi...
Litości dla niej, co kona,
A ze mną uczyń, co zechcesz
Potęgo nieprzemożona!
Okryj mnie wstydem przed światem...
Pochańb mnie, zdepcz moją dolę...
Zmarszczki przedwczesnej zgryzoty
Wyryj na młodem mem czole...

Pozbaw mnie wiosny młodości...
Niechaj grom wszystko rozbije!...
Prócz krwi, a gorzkich łez moich...
Lecz matka moja niech żyje...
...Litości! —

J. G.

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C. (Ciąg dalszy)

Z jednej strony Szwedzi, wdzierając się z nad wybrzeży Bałtyku do Niemiec środkowych, domagali się znacznego wynagrodzenia terytoryalnego dla Szwecyi; z drugiej strony Francya wystąpiła otwarcie, aby opanować posiadłości habsburskie

---

mać jego rogi w naciągniętych i wyprężonych rękach.

Podczas, gdy brat Gaudenty, zdjąwszy ze siebie worek, rozwijał go, aby wpuścić weń tak obfitą jałmużnę, matka zrobiła minę przerażoną i surową na Lucyę, z powodu jej hojności. Ale Łucya dała jej poznać wzrokiem, że się z tego usprawiedliwi. Brat Gaudenty, dając wyraz pochwałom, życzeniom, obietnicom i dziękczynieniom, i zarzuciwszy worek na swoje miejsce, zabierał się do odchodu, Łucya jednakże odwoławszy go, rzekła — ja chciałabym prosić was o jedną usługę; chciałabym, żebyście powiedzieli ojcu Krzysztoforowi, że mi bardzo pilno z nim mówić, i żeby się zlitował nademną i przyszedł do nas biednych jak najprędzej, gdyż nam jest niemożliwem iść do kościoła.

— Nic innego nie potrzebujecie? Nie upłynie godzina, a ojciec Krzysztofor będzie wiedział o waszem życzeniu.

— Mogę się spodziewać?

— Na pewno. — To powiedziawszy, oddalił się nieco bardziej pochylony i bardziej zadowolony, niż był przedtem.

Niech nikt nie myśli, jakoby wobec tej poufałości, z jaką zwracała się biedna dziewczyna do kwestarza, żeby zapraszając ojca Krzysztofora, i że kwestarz przyjmował się bez trudności i nie dziwiąc się nawet, to zlecenie, ów ojciec Krzysztofor był jakimś mnichem tuzinkowym, lub czemś na zawołanie.

Przeciwnie. był to człowiek nawet wielkiej powagi, tak między swoimi, jak w całej okolicy, ale takie luż było powołanie kapucynów, że nic dla nich nie było ani za nizkie, ani za wysokie. Służyć maluczkim i odbierać usługi od możnych, wstępować do pałaców i do nędznych zaułków z tą samą postawą pokory i pewności siebie, być nieraz w tym domu przedmiotem rozrywki, osobistością, bez którą nic nie decydowano, prosić o jałmużnę wszędzie i udzielać jej wszystkim tym, którzy o nią w klasztorze prosili; do tego wszystkiego kapucyn był przyzwyczajony. Przechodząc ulicą, stykał się zarówno z książęciem, który mu z uszanowaniem całował pasek, jakoteż z brygadą chłopczyków, ktorzy udając bitkę między sobą, obrzucali go błotem. Słowo „mnich“ było wymawiane w owych czasach z największym szacunkiem i z największą pogardą, a kapucyni może więcej niż jakikolwiek inny zakon, byli przedmiotem tych dwóch przeciwnych uczuć, i doświadczali tych dwóch przeciwnych skutków; albowiem nic nie posiadając, nosząc habit dziwaczniejszy od zwykłych duchownych i otwarciej wyznając, (praktykując) pokorę, wystawili się łatwiej na szacunek i pogardę, zależnie od różnych usposobień ludzi i różnego ich sposobu myślenia.

Gdy odszedł brat Gaudenty — cały zbiór tegoroczny — zawołała Agnieszka:

— Mamo, wybaczcie mi — odrzekła Łucya; — bo gdybyśmy były dały taką jałmużnę jak drudzy, musiałby braciszek łazić Pan Bóg wie jak długo. aby wypełnić worek, i kiedy wróciłby do klasztoru: a przy tych plotkach, któreby Gaudenty usłyszał, kto wie, czy by był utrzymał w pamięci.

— Dobreś obmyśliła, a zresztą to wszystko jałmużna, co przynosi zawsze dobry owoc — mówiła Agnieszka, która przy swoich wadach była nawskroś uczciwą kobietą i w ogieńby poszła, jak to mówią, dla swojej córki, w której miała całe swoje upodobanie,

W tem nadszedł Renzo. Oburzony i zarazem zmartwiony, rzucił na stół kapłony. Było to ostatnie smutne przejście w owym dniu.

— Piękną radę daliście mi! — rzekł do Agnieszki — Posłałyście mnie do dobrego gentelmana, co prawdziwie ratuje biednych.

I opowiedział swoją rozmowę z doktorem. Kobieta zdziwiona była tak smutnym wynikiem, próbowała udowadniać, że rada mimo to była dobra, a że Renzo nie umiał widocznie pokierować sprawą jak się należało, Lucya jednak przerwała tę sporną kwestyę oznajmieniem, że spodziewa się, że znalazła lepszy środek.

Renzo, jak to zwykle bywa u ludzi w nieszczęściu lub w kłopocie, podzielił również tę nadzieję, Lecz, jeżeli ojciec — rzekł — nie znajdzie jakiego sposobu, to znajdę ja...

Niewiasty radziły zachować spokój, cierpliwość i roztropność. — Jutro — rzekła Lucya — ojciec Krzysztofor przybędzie na pewno i zobaczycie, że wynajdzie coś takiego, czegobyśmy sobie nawet wyobrazić nie mogli

— Spodziewam się — rzekł Renzo — ale w każdym razie pokażę, że mam słuszność i na swojem postawię. Na tym świecie musi przecież być sprawiedliwość.

Na tych bolesnych dyskursach, wyprawach i wizytach, o których się wspomniało, upływał ten dzień, i zaczął już zmierzch zapadać.

— Dobra noc — rzekła przygnębiona Łucya do Renza, który nie mógł się jakoś zdecydować odejść.

— Dobranoc — podpowiedział Renzo jeszcze w większem przygnębieniu.

Przyjdzie nam w pomoc jakiś święty — rzekła Lucya — bądź roztropnym i spokojnym.

Matka poddawała podob[illegible] rady i narzeczony odszedł z burzą w sercu, [illegible]jąc ciągle te dziwaczne słowa: — na tym świecie muszę przecież w końcu znaleźć sprawiedliwość. W takim nadmiarze przygnębienia człowiek sam nie wie co mówi.

C. d. n.

nad górnym Renem, w Alzacyi. Dla wodzów, oficerow i żołnierzy francuskich walka w Niemczech była prawdziwą szkołą wojenną, w której przyswoili sobie wszystkie udoskonalenia wojskowe, wprowadzone przez Szwedów i króla pruskiego. Im dłużej przewlekała się wojna, tem bardziej słabł cesarz Ferdynand III. i jego sprzymierzeńcy.

Francuzi dotarli w głąb Bawaryi, a Szwedzi nawet do Pragi, usadowiwszy się naprzód na Śląsku; przeszli oni Śląsk cały wzdłuż Odry i dotarli aż do księstwa cieszyńskiego. Główną twierdzą Szwedów w tej kampanii była Oława, a cesarskich wojsk Lignica. Do starcia ostatecznego, decydującego o losach przeciwników wojennych, przyszło wreszcie w roku 1648, w którem zwycięży̨ło wojsko cesarskie, lecz cesarz wyszedł z tej wojny bardzo osłabiony, pragnący teraz pokoju, który doprowadzono do skutku w miastach: w Monasterze i Osnabrüku, leżących w prowincyi westfalskiej, w Niemczech.

Na mocy tego pokoju Szwecya dostała odszkodowanie pięciu milionów talarów; nadto stała się ona posiadaczką sporego kawału ziemi w północnych Niemczech. Przez nabycie ziemi w Niemczech został także król szwedzki członkiem Rzeszy niemieckiej. Z książąt niemieckich skorzystali z tej wojny elektor brandenburski i książę bawarski. Posiadłości habsburskie w Alzacyi dostały się królowi francuskiemu.

Władza cesarska została bardzo podkopaną. Od wojny trzydziestoletniej bowiem było w Niemczech tylu monarchów, ile było tam potężniejszych książąt. Każdy szlachcic miał prawo odtąd narzucania swym podwładnym takiej religii, jaką on sam wyznawał. W niczem nie poprawiły się stosunki w ogólności w Niemczech po tej długiej i krwawej wojnie trzydziestoletniej. Wszędzie ucisk panował, a wolność wyznawania religii była jeszcze więcej uszczuploną, niż przedtem.

Takie stosunki religijne zapanowały również na całym Śląsku. Oprócz tego ucisku nastała na Śląsku straszna nędza. Kraj był przedewszystkiem niesłychanie wyludniony podobnie jak to miało miejsce prawie w całych Niemczech. Miasta podupadły, a większa ich liczba leżała w gruzach. Po wsiach brakowało rąk do uprawy roli. Panowie dawniejsi nie wrócili już po większej części. To też ich dobra zagarnął rząd, nadając je w nagrodę oficerom wojsk cesarskich.

Z tej to przyczyny nazbierało się na Śląsku dużo nowej szlachty, pozbieranej ze wszystkich stron świata. Wartość ziemi obniżyła się w niesłychany sposób. Wydarzały się nawet takie rzeczy że można było sobie kupić za 10 talarów obszerne gospodarstwo chłopskie. W niektórych okolicach rozdawano rolę nawet za darmo. Dużo musiało upłynąć czasu na to, żeby się ten kraj mógł podźwignąć ekonomicznie i moralnie. Wojna ta straszna w skutki nie była jeszcze ostatniem zjawiskiem wojennem. (C. d. n.)

ST. KAWCZAK.

SABAT.

A ile to miał w czasie takiej jazdy strachu, żeby go konduktor nie schwycił, ileż razy ktoś, wypiwszy śliwowicę, gdy Lejbe żądał za nią 5 ct. jeszcze go zwymyślał. Ale bywały i dnie, że kieszeń tak była wypchana miedziakami 10 i 20 halerzówkami, że brakło mu miejsca na pieniądze.

I teraz to Ryfka gotując i piekąc, myślała również o tem, jak to Lejbe przyjdzie.

Puk! puk! pukał i nie czekając zaproszenia, wchodził do mieszkania. Tate! Tate! krzyczały dzieci, cisnąc się do niego, a za niemi stała Ryfka, obcierając zmęczoną twarz z potu, a i łzy gdzieś w kącikach oczu. Miednica z wodą była zawsze przygotowaną. Lejbe przed każdym sabatem starannie się czyścił i mył za cały tydzień.

Dziś Lejbe miał przyjechać z Nowego Sącza, t. z. dopiero o kwadrans na 5-tą, ale Ryfka już od 3-ciej godziny wyglądała oknem. Jeszcze 3 kwadranse myślała, patrząc na zegar. Dzieci naswawoliwszy się do syta bezwiednie pousiadały na ławce, a wtenczas Ryfka opowiadała im o ojcu.

Dzieci słuchały z takiem namaszczeniem, że trudno było uwierzyć, iż to one przed chwilą taką wrzawą napełniały mieszkanie, tak się teraz uspokoiły.

A Ryfka zachęcona natężoną ich uwagą, ciągnęła dalej. — Tate siedzi w kuleji, jedzie, jedzie, pociong huczy i huczy, a tate w środku chodzi od klasy do klasy... tate wié dobrze do kogo ma iść, ón już wié, kto kupi, a kto nie — mówiła, zadowolona z natężonej uwagi nieletnich słuchaczy.

Zegar wydzwonił 4-tą godzinę, gdy Ryfka już wszystko przygotowało; i szczotki i miednicę. Kugla u piekarza w nocy upieczona, od rana już paradowała na stole z kilku głębokiemi dziurami, wyszczypanemi przez palce łakomych dzieci.

Szczupak ugotowany, gęś upieczona. Za godzinę rozpocznie się szabat. Ryfka zaczyna się już niecierpliwić. Pięć minut upłynęło, Lejbe powinien już wejść. Idzie! Nie! to na piętro ktoś wchodzi. Ryfka wyglądnęła oknem. Ale nic nie zwiastowało przybycia pociągu Ryfka próbowała zająć się jakąś robotą, ale niestety nie było nawet czem, bo wszystko już było przygotowane. Po raz drugi wysypała podłogę trocinami, do miednicy nalała świeżej wody... niepokój rośnie, Ryfka jest przesądną, a dziś przed południem dzwoniło jej w lewem uchu.

Nieraz się Lejbe spóźnił, a przecież nigdy jej tak serce nie biło, jak dzisiaj. Wyglądnęła oknem i naraz cofnęła się plada, jak ściana. Spostrzegła ludzi, biegnących na stacyę. Coś się stało, ale co? Karambol! złowrogie słowo dobiegło ją z ulicy.

Wstrząsła się cała, ale starała się wszelkim wysiłkiem woli przyjąć to słowo przedmiotowo. Ot! gdzieś w Ameryce karambol. Karambol! doleciało do jej uszu po raz drugi. Serce zatrzepotało się jej w piersiach, jak ptak uwięziony w sidłach. Ryfka traci dech, czuje, że cała się trzęsie. A tam na ulicy pędzą, jak spętani i wyją: karambol, karambol.

Dzieci wystraszone dziwnem zachowaniem się matki stuliły się w kąt. — Chwila namysłu, Ryfka w najwyższem zdenerwowaniu zarzuca na siebie chustkę i biegnie na stacyę.

Prędzej! prędzej, huczy jej coś w uszach. Już wchodzi do wnętrza dworca kolejowego. Widzi zmienione twarze, słyszy gdzieniegdzie płacz. Straszny niepokój, zda się przywarł do nieszczęsnych murów i ścian dworca.

Ryfka cała wstrząsa się. Oczy ma suche... ale tam w piersiach morze łez. Naraz staje jej przed oczyma Lejba. Uśmiechnięty ze swoją rudą brodą, niebieskiemi oczyma... a on tam może skrwawiony jęczy. Jehowa! Jehowa zlituj się nademną.

W tejże chwili zajeżdża nieznany dla niej pociąg ratunkowy. Ryfka widzi, jak z niego wysiadają jacyś panowie. Wokoło niej powietrze drga od spazmatycznych szlochów. W tem wzrok jej pada na długie nosze, wynoszone przez służbę. Co to jest?... Naraz biegnie do pierwszych, jakie niesiono, odkrywa białą płachętę i z ust jej wydziera się wprost nieludzki krzyk — Lejbe zabity!...

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

Wojna bałkańska dobiega końca, Bułgarzy stoją już nieomal u bram Konstantynopola, niemniej przeto sytuacya jest ciągle jeszcze niepewna i praca dyplomatyczna wre gorączkowo i to nietylko na posiedzeniach ministrów, na zjazdach dyplomatycznych lecz także we wszystkich knajpach, kawiarniach i kawiarenkach, a oblicza przezacnych domorosłych polityków krakowskich, zachmurza troska o los przybranej ojczyzny Austryi, a wraz z nią o los własny. Coraz częściej daje się słyszeć zdanie: „wojna się kończy, wojna się zaczyna“ byłożby to rzeczywiście prawdą? Trudno przesądzić! Ale mimo poważnej sytuacyi, nastrój dzisiaj już nie jest taki poważny jak przed kilku tygodniami, czy to z powodu oswojenia się z widmem zawieruchy europejskiej, która mimo ciągłych przepowiedni nie przychodzi i już jakoś zpowszedniała, czy też, że rzeczywiście mamy wielkie powody do rozchmurzenia oblicza i ogólnej radości. Bo zaiste szczodry los sypie na nas dobrodziejstwa jak z rogu obfitości.

Więc przedewszystkiem pokojowe dążności hr Berchtolda, może się przecież bez wojny obejdzie. Następnie, co dla nas jeszcze ważniejsze, ów sławny budżet obecny, uwzględniający potrzeby biednej Galicyi tak jak żaden z dotychczasowych, usprawiedliwiają to uspokojenie umysłów i pewnego rodzaju zadowolenie wewnętrzne. Prócz tego i nasza duma narodowa została mile połechtana artykułami Daily Maily stwierdzającymi, że potężna Anglia nie tylko zauważyła, że Polacy istnieją, ale nawet uznała, jeżeli już nie ważność to przynajmniej możliwość istnienia kwestyi polskiej, ba nawet dobrze poinformowane organy rosyjskie jak „Ruskaja Rjecz“ i „Nowoje Wremia“ zmieniły dotychczasową taktykę i poczynają się umizgać do Polaków, których widocznie zaczyna Rosya się obawiać. Mamy więc wiele powodów do radości.

A zatem cieszmy się!

Cieszmy się! — z pozycyi budżetowych, bo nie wiemy jeszcze czy rząd przyrzeczenia dotrzyma, no i jak nam każe za to zapłacić.

Cieszmy się! z artykułów zagranicy, bo nie wiemy w przeciągu ilu godzin tasama zagranica o nas zapomni.

Cieszmy się z przeprowadzenia ustawy o wywłaszczeniu, z krzywd i grabieży, dokonywanych na naszych braciach w Poznańskiem, bo przecież znalazło się kilku uczciwych Niemców, którzy tę ustawę potępili, więc honor uratowany.

Cieszmy się z postępowania Koła polskiego, które jeszcze raz udowodniło, że tylko nazwa w nim jest polska, i że mniej broni już nie interesów narodowych, ale prostego poczucia sprawiedliwości od posłów duńskich, a nawet niemieckich.

Cieszmy się!

Cieszmy się i radujmy i pozostajmy znowu, w tym błogim, niczem nie zamąconym spokoju, póki szara rzeczywistość nie postawi nas znowu w obliczu faktów dokonanych, póki nie spostrzeżemy jeszcze raz, że chwila stosowna została nas nieprzygotowanych, do żadnej akcyi niezdolnych.

Bohaterskie poświęcenie żołnierzy bułgarskich, stalowa siła związku bałkańskiego, które z takim podziwem od trzech tygodni obserwujemy, nie nauczyły nas niczego, ani ofiary interesów osobistych dla dobra ogółu, ani tej zgody, o której ciągle marzymy, a która jest dla nas wiecznie ideałem nieuchwytnym, istniejącym chyba gdzieś w zaklętej czarów i baśni krainie.

Równie nieuchwytnym ideałem jest szczególnie dla mieszkańców Krakowa, jaka taka wygoda i możność przejścia przez ulicę bez różnych karkołomnych przepraw. Przyczyną tych miejscowych dolegliwości jest szanowny Zarząd miejski, który prawie zawsze pozostawia na zimę ulice rozkopane, nie mogąc wykończyć robót przed nadejściem mrozów bądź to z przyczyny, że rozpoczyna je zbyt późno, bądź też dlatego, że przerywa je w połowie. A biedni obywatele, niedość, że sami tylko z narażeniem całości swych członków mogą udać się do codziennych zajęć, pozbawieni są w dodatku możności sprowadzenie przed zimą zapasów węgla, drzewa i innych. Na dobitek tego wszystkiego zarząd wojskowy ma w razie wojny, wszystkich obywateli, nie posiadających środków żywności conajmniej na trzy miesiące wykluczyć z obrębu twierdzy, a tymczasem jak tu coś sprowadzić, kiedy niema którędy, chyba w aeroplanach.

A tymczasem jego ekscelencya, p. Leo bawi w Wiedniu i niewiele się troszczy o los swego grodu, a raczej troszczy się niego za wiele, budując fortyfikacye na ulicach miasta i utrudniając komunikacyę.

Nie wiadomo jak na tem wyjdzie pan prezydent, pewnem natomiast jest to, że obywatele wyjdą jak najgorzej.

Tak więc radość i smutek, zadowolenie i kłopoty splątują się w jedną szarą przędzę życia codziennego, życia które już każdemu dało się dobrze we znaki i dlatego widmo wojny nie jest nam już straszne, nie straszna nam jest nawet przedwczesna zima, uniemożliwiająca jesienne zasiewy, nie straszne nam i widmo głodu.

Więc cieszmy się! — gorzej jak jest, już chyba nie będzie.

K. H.

Odpowiedź Heroldowi polskiemu.

Wychodzi we Lwowie organ p. Bandrowskiego i towarzyszy, p. pt. „Herold polski“. Na pisemko to nie zwrócilibyśmy nawet uwagi naszych czytelników, gdyby „Herold polski“ nie zaopiekował się „Pochodnią“.

„Herold polski“, to opiekun polskiego piśmiennictwa. To dobrodziej. opiekujący się łaskawie każdem nowem pismem. Nic dziwnego, że zaopiekował się także i naszem pismem.

W jednym ze swoich numerów umieścił „Herold polski“ kilka niesmacznych uwag pod adresem „Pochodni“ przyrównując nas do lwowskiego „Wieku nowego“. I aczkolwiek porównanie to wiele ujmy nam przynieść nie może, gdyż „Wiek nowy“ pod nowym składem redakcyi, spełnia zakreślone swoim programem zadanie społeczne stokroć lepiej, niż „Herold polski“ — to przecież nie możemy sobie odmówić tej przyjemności, by na zaczepkę choć słów kilka odpowiedzieć. Odpowiemy tylko tyle:

Siedź cicho „Heroldzie“ siedź cicho, jak fiołek w trawie. Ani mru, mru! bo inaczej może być i z tobą bieda.

Z życzliwą radą ci spieszy „Pochodnia“ cny „Heroldzie“! Siedź cicho, siedź jak najciszej. I głupstw żadnych na swoich szpaltach więcej nie umieszczaj...

Ze świata.

Procentujący się pieniądz jako urządzenie wojenne. W New Yorku napisał jakiś N. Johannsen broszurę pod tytułem: „Projekt urządzenia wojennego, aby w razie potrzeby zyskać środki pieniężne“. Autor wychodzi zupełnie słusznie z założenia, że chwila wypowiedzenia wojny jest najmniej stosowną, aby zaciągać wielkie pożyczki. Targ pieniężny znajduje się wówczas w panicznej derucie, każdy o ile możności, sprzedaje walory, gdy z drugiej strony państwo potrzebuje wielkich zasobów pieniężnych. Proponuje użyć w tym celu sposobu, jakiego przed 50 laty użyły podczas wojny ze znakomitym skutkiem Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Emitowały papierowe pieniądze, które zupełnie automatycznie przemieniały się w papier kredytowy. Były to bony skarbowe, przynoszące procent. Zrazu cyrkulowały jako zwykły pieniądz papierowy, a po 3 latach wykupywał je skarb z dodatkiem 10 prc. N. p. tego rodzaju dwudziestokoronówkę papierową wykupilby skarb austryacko-węgierski po 3 latach płacąc 22 korony. Przez 3 lata obiegałaby przyjmowana wszędzie, nie wykluczając oczywiście kas rządowych, jako zwykły pieniądz papierowy w pełnej nominalnej wartości, nie mogący spaść nigdy niżej pari. Doświadczenie Stanów Zjednoczonych okazało, że ten pieniądz znikał rychło z obiegu, bo właściciele pragnęli procent ów zyskać dla siebie. Później urządzenie to poszło w niepamięć.

W obecnym czasie wartoby się nad nim zastanowić. Jest oczywiście kwestyą, czy wiele takiego pieniądza możnaby emitować, nie popadając w niebezpieczeństwa, połączone dla każdego państwa ze zbytnią emisyą papierowych pieniędzy.

Pieniądz papierowy we właściwem znaczeniu jest rewersem bezprocentowym, który emituje pań-

stwo na mocy przysługującego mu zaufania ekonomicznego, jako środek płatniczy o pełnej wartości z kursem przymusowym. Zaufania do ekonomicznej odpowiedzialności państwa nie można przeciążać. Gdy pod tym względem miara zachowana, to mało na tem zależy, że emitować ma się dziwny pieniądz, który procent przynosi. Bo projekt wydaje się dobrym, łatwym do przeprowadzenia i przedewszystkiem praktycznym. Państwo emitujące taki papier, ustanowi go wraz z miarą procentu wedle własnego rozeznania przez ustawodawcze organy w chwili wypowiedzenia wojny. I nie potrzebuje się prosić wielkich banków krajowych lub zagranicznych o pożyczkę pod ciężkimi warunkami, jakie one sobie zwykle wymawiają, n. p. 7 prc. z góry straty w kapitale.

Li Hung Czang i Gladston. Corriere della Sera opowiada o zmarłym Li Hung Czangu anegdotę, która nawet jeśli nie jest prawdziwa, zasługuje na przytoczenie. Pewnego dnia, podczas bytności ministra chińskiego w Anglii w 1896 r., Gladston posłał mu w prezencie dwa prześliczne angielskie buldogi. W kilka dni później Li Hung Czang przysłał Gladstonowi list z podziękowaniem, dość jednak chłodnem. „Psy były tłuste — pisał — a mimo to niezbyt strawne“.

Sztuka w służbie wojny. Rezerwiści bułgarscy, zanim się udadzą na plac boju, muszą zwiedzić sofijskie muzeum narodowe, zwłaszcza zaś salę, w której wiszą dwa obrazy.

Jeden z nich przedstawia „Tysiąc ślepców“.

Temat obrazu sięga dawnych czasów, kiedy to jeden sultan turecki, z przydomkiem „zabójca Bułgarów“, pewnego dnia wziął do niewoli całą armię; wszystkich jeńców kazał oślepić, jednego na tysiąc jednookiego zostawiając, który okaleczałych miał zaprowadzić do ojczyzny.

Drugi obraz przedstawia Turków, oglądających nad ranem trupy pomordowanych podczas rzezi Bułgarów.

Długi czas stoją przed tymi obrazami buglgarscy rezerwiści, poczem z przymkniętemi oczami wychodzą. A na polu bitwy idą na bagnety, jak wściekli...

Pruska bezczelność. Wiadomo, że z powodu ogromnego zapotrzebowania rąk roboczych w fabrykach i kopalniach brak w Niemczech, a zwłaszcza w Prusach, robotników rolnych, tak, że bez polskich „obieżysasów“ niemieckie rolnictwo mogłoby być narażone na dotkliwe niedomagania. Wiadomo też, że zwłaszcza tego roku daje się w Niemczech bardzo we znaki brak mięsa i mimo, że do Prus dowozi się w wielkich ilościach mięso argentyńskie, że na targ mięsny sprowadzono nie bite dotychczas owce, lecz hodowane dla wełny na lüneburskich piaskach, że na wielką skalę zorganizowano sprzedaż ryb morskich, że w pewnych miastach niemieckich pojawia się na targach nawet psie mięso — brakowi temu nie zaradzono. Jeszcze przed kilku dniami rozgoryczone wysokiemi cenami mięsa kobiety berlińskie, jak jędze rzuciły się na jatki mięsne, tak, że przyszło wprost do bójek i starć z rzeźnikami, czemu dopiero interwencya policyi koniec położyła. Wygłodniały Berlin musiał szukać pomocy gdzieindziej, za granicami kraju i znalazł ją — w Królestwie Polskiem.

Tamto w Warszawie, postanowiono urządzić rzeźnię, w której dla miasta Berlina i na jego koszt już dziś bije się do dwustu sztuk bydła dziennie. Zarząd miejski w Warszawie wyznaczył Niemcom budynek na rzeźnię, zmienił im go według życzenia, gdy zaczęli się skarżyć, że ta rzeźnia zanadto jest oddalona od dworca towarowego i t. p. Mimo to ordynarne i bezwzględne zachowywanie się Niemców, którzy zaczęli się rządzić swoim zwyczajem, jak we własnym kraju, przyjmując do rzeźni na wszystkie posady Niemców, czeladników rzeźnickich wyjąwszy, zraziło do nich ludzi, zwłaszcza, że wskutek wielkiego wywozu mięsa do Niemiec mięso w Warszawie znacznie podrożało.

Warszawscy rzeźnicy, spostrzegłszy to, zwrócili się do ministerstwa z żądaniem, aby przez odpowiednie zarządzenia obniżył cenę transportu żywego bydła do Warszawy, a podwyższył cenę transportu mięsa eksportowanego do Niemiec; żądanie to było conajmniej słuszne i jako takie do najwyższego stopnia oburzyło Prusaków. „Berliner Tagblatt“ pieni się i żali na trudności, na jakie sprawa berlińskiej rzeźni napotykała w „rosyjskiem gubernialnym mieście Warszawie“, donosząc równocześnie, że dzięki staraniu niemieckiego konsula w Warszawie nieprzyjacielskie zabiegi warszawskich rzeźników udaremniono. „Konsulowi także mamy do zawdzięczenia, że pewnego wyższego urzędnika weterynarskiego z zarządu miasta, niezbyt życzliwie dla berlińskiego przedsiębiorstwa usposobionego, pozbawiono wszelkiego wpływu na sprawy berlińskiej rzeźni w Warszawie“.

Oto co się nazywa szczytem bezczelności i arogancyi. Wpakować się do miasta, na niekorzyść tegoż miasta puścić w ruch własne przedsiębiorstwo, nie oglądając się nawet na gospodarzy i zarząd miejski, z którego się nieprzychylnych dla siebie ludzi usuwa, to tylko Niemiec potrafi!

Stan Banku austro-węgierskiego. *Wiedeń.* (TBK.) Stan Banku austryacko-węgierskiego z dniem 31 października 1912:

Banknoty w obiegu; 2,590,460.000 (więcej o 240,315.000 koron).

Rezerwa kruszcowa: 1,566,126.000 koron (mniej o 6,019.000 koron).

Portfel wekslowy: 1,162,600.000 koron (więcej o 111,499.000 koron).

Lombard papierów: 166,370.000 koron (więcej o 13,838.000 koron).

Zobowiązania natychmiast płatne: 204,828.000 (mniej o 102,194.000 koron).

Noty opodatkowane: 424,373.000 koron (więcej o 246,334.000).

Pruskie przedsiębiorstwo w Krakowie. Zjechał do naszego miasta cyrk Charles i cała niemal prasa krakowska, rzecz jasna, dobrze opłacona, robi mu reklamę i to nietylko w części inseratowej, lecz w kronice, lub też po kronice. Nie mówilibyśmy o tem, bo w ostateczności każde pismo ma prawo swemi kolumnami rozporządzać, gdyby cyrk Charles był francuską firmą, jak głoszą ogłoszenia. Rzeczywiście tak nie jest. Cyrk Charles, mimo swojej francuskiej nazwy, jest przedsiębiorstwem niemieckim. Czy zaś dobrą rzeczą witać przyjazd jakiejś tam pruskiej budy do Krakowa jako coś niesłychale wspaniałego i ważnego, niech osądzi sam bezstronny czytelnik. Teatr ludowy w Krakowie nie może się utrzymać, a niemieckie budy ciągle robią świetne interesa. Czas z tem skończyć.

17-letni rozbójnik. Warszawska izba sądowa rozpoznawała sprawę Jana Ludziusa, który pomimo młodocianego wieku na początku r. z. zdobył sobie w powiecie władysławowskim gubernii suwalskiej smutną sławę zawodowego bandyty i przez lat parę był postrachem całej okolicy.

Oskarżenie udowodniło Ludziusowi 8 napadów bandyckich.

Trzykrotnie Ludzius napapał na dom Augusta Haberzata we wsi Micki i pod groźbą śmierci żądał wydania 400 rb.; otrzymał raz 6 rb., drugi raz 10 rb., za trzecim razem 100 rb.

W marcu 1908 r. napadł Ludzius na leśników Ptaszyńskiego i Radziuszajtysa, zranił jednego z nich i zrabował broń.

W miesiąc potem we wsi Bedele napadł na Franciszka Kuncajtysa i zadał mu 8 ran rewolwerowych, w tych 5 śmiertelnych.

Na początku 1911 r. Ludzius napadł na dom Martyszusa w gminie leśnickiej i zrabował mu 100 rb., zobowiązując poszkodowanego do nadesłania mu jeszcze 200 rb. pod adresem w Anglii.

W kwietniu 1911 r. Ludzius napadł we wsi Bedele na dom Sebastyana Baltruszajtysa i zrabował rb. 204.

Już w styczniu 1911 r. policya natrafiła na ślad Ludzinsa i usiłowała zatrzymać go, lecz Ludzius za pomocą strzałów zdołał ujść z rąk policyi.

Dopiero w końcu września 1911 r., policya znów natrafiła na ślad Ludziusa; naczelnik straży ziemskiej Kaniwalski dowiedział się, że Ludzius ukrywa się we wsi Piętyszki w domu Rubikasa; przed świtem oddział policyi otoczył dom, Ludzius począł strzelać do policyi, policyantów było jednak 22, i po 5 salwie, danej przez policyę, Ludzius wywiesił białą flagę i poddał się.

Skazano nieletniego bandytę na pozbawienie wszystkich praw stanu i 8 lat robót ciężkich.

Nieudała wyprawa na niedźwiedzia. Z Zakopanego donoszą: We wsi Murzasichle z rozkazu starostwa odbyła się wyprawa na niedźwiedzie, które niszczyły owies. W obławie, oprócz notablów i żandarmeryi, brało udział około stu ludzi. Pomimo strzałów, nic nie zabito. Niedźwiedzie, w liczbie trzech starych i dwu młodych, uciekły.

ZŁOTE LISTKI

ZEBRAŁ ELKA.

Nie wierz nigdy, o nie wierz, choćby ci mówiono,
Że młodość, szczęście, wiara, to są dźwięki marne —
Nie wierz, że życie tylko smutne jest i czarne,
Że cierpieniem jedynie tchnie człowiecze łono!

Chociaż pierś twa spalona strasznym ducha głodem,
A stargane rozpaczą, przebita zawodem,
Ty nie wierz, choćby nawet to i prawda była!

Jerzy Żuławski.

Hej! odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania,
Twardą będzie naszych dzieci dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania.
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania.

Jan Kasprowicz.

Świat, jako wielki, jest przegranej polem!
Świat, jako wielki, jest rozbicia skałą!
Trudem bez końca, wiekuistym bolem
Wszystko się dzieje i wszystko się stało!

Zygmunt Krasiński

Bezduszna, ciemna, bezmyślna ludzkości,
Czembyś ty była, gdyby nie geniusze,
Co blaskiem swojej świecą ci jasności,
Myśl ci swą dają i dają ci duszę?

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Nie patrz czy skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło, czeka grób,
Dłużej tu dzieła, niźli nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

Kazimierz Brodziński

Kiedy pierwszy raz wejdę w jakie zgromadzenie,
By poznać ludzi, zważam ich wejrzenie:
Rozsądni najpierw spojrzą na mą nogę prawą,
Głupi najpierw na lewą, którą mam kulawą.

Adam Mickiewicz.

Wspominam, co przezemnie rzekł szatan w złą chwilę,
A wspomnij no, co anioł mówił przez lat tyle.

Bohdan Zaleski.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha, —
Który wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni —
Błogosławieni!

Jan Kasprowicz.

ZAGADKI DO NAGRODY.

Trójkąt magiczny.

Ułożył A. G.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu.

Pierwszy rząd pionowy i poziomy dadzą nam nazwę ważnych dzisiaj okolic.

```
□ □ □ □ □ □ □
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1) szukany wyraz, 2) mieszkaniec Azyi. 3) przebaczenie inaczej, 4) część stroju wojskowego, 5) godność wojskowa w Turcyi, 6) wykrzyknik, 7) Spółgłoska.

Łamigłówka.

Ułożył St. K.

```
E — a
r — k
l — o
z — o
l — s
o — a
ł — y
a — h!
A — a
t — n
I — n
n — c
l — n
```

Rząd środkowy czytany z góry na dół da nam tytuł jednej z ustaw antipolskich.

Logogryf.

Ułożył N. Z.

```
      —
    — — —
  — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
  — — — — —
    — — —
    — — —
  — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
  — — — — —
    — — —
      —
```

Zastąpić kreski literami w ten sposób, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu: środkowy rząd czytany z góry na dół da nam nazwę stolicy ginącego państwa.

Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) napój, 3) zwierzęta domowe, 4) inaczej portmonetka, 5) inaczej strój, 6) odłamki skał, 7) zaimek, 8) liczebnik, 9) części stroju kobiecego, 10) inaczej kawalerya, 11) wyłączne prawo sprzedaży, 12) darowizna pisemna, 13) inaczej fatum, 14) spółgłoska.

Łamigłówka literacka.

Ułożył T. R.

Próchno
Sanin
Chińskim tuszem
Na szczytach
Stłumione iskry
Dym
Pałuba

Wyszukać autorów powyżej wypisanych dzieł, a początkowe litery ich nazwisk, dadzą nam nazwisko jednego z wybitnych polskich pisarzy.

Za dobre rozwiązanie przeznacza Redakcya trylogię H. Sienkiewicza. Rozwiązanie do 26 listopada.

TELEGRAMY.

Wojna.

Obawa poważnych konfliktów.

Wiedeń, 9 listopada. Wieczorem nadeszła tu z Budapesztu wiadomość, że *sytuacya międzynarodowa znacznie się pogorszyła z powodu naprężenia austro-serbskiego.* Oświadczenia Serbii, że nie chce pertraktować sama z Austryą i nie odstąpi od żądania obsadzenia jednego z portów nad morzem Adryatyckiem, *wywołują obawę bardzo poważnych konfliktów, w których Anstrya nie będzie odosobniona;* w tej sprawie *całe trójprzymierze jest solidarne.* Panuje zresztą przekonanie, *że na wypadek starcia między Auktryą a Serbią, żadne inne państwo bałkańskie, a zwłaszcza Bułgarya, w wojnie nie wzięłoby udziału.*

Następca tronu za pokojem.

Praga. „Czeskie Słowo“ donosi: Następca tronu, arcyks. Franciszek Ferdynand, oświadczył wobec pewnej osobistości z wysokiej arystokracyi, że wiadomość, jakoby był zwolennikiem ekspansywnej polityki na Bałkanie, jest nieprawdziwą. Życzeniem arcyksięcia jest utrzymanie pokoju i dobrych stosunków z państwami bałkańskiemi. Arcyksiążę upoważnił ową osobistość do opublikowania tego oświadczenia.

Konstantynopol stolicą Bułgaryi.

Sofia, 8 listopada. Jeden z dzienników tutejszych donosi, że król Ferdynand miał oświadczyć, iż *Konstantynopol musi zostać stolicą Wielkiej Bułgaryi.*

Zwycięztwo...

Belgrad, 8 listopada. Dzienniki belgradzkie donoszą, że monarchowie bałkańscy przybiorą obecnie inne tytuły. I tak: Król Ferdynand przybierze tytuł cesarza, król Mikołaj tytuł króla Czarnogóry i Albanii, król Piotr tytuł króla wszystkich Serbów.

Na plac boju. „Goniec Częstochowski“ donosi: Codziennie przejeżdża przez Częstochowę do 300 ochotników różnej narodowości, dążących z Królestwa, Litwy i Rosyi na plac boju do armii serbskiej. Znaczną liczbę ich stanowią studenci.

Pod Konstantynopolem.

Londyn. (B. kor.) *Times* zamieszcza pogłoskę z Zofii, jakoby *Bułgarzy obsadzili już Czateldżę.*

Konstantznopol. (B. kor.) Jak zapewniają, na wczorajszem zebraniu ambasadorów u Porty, oświadczył w. wezyr, że Porta jest zdecydowaną stawiać opór do ostateczności.

Wybory do Rady m. Poznania.

Poznań. Wczoraj, w pierwszym dniu wyborów do Rady miejskiej, Polacy utrzymali dotychczasowe mandaty, ponadto zdobyli mandat w okręgu trzecim, który dotąd uchodził za pewny niemiecki.

W okręgu IV, wątpliwym, zwycięzył kandydat niemiecki, ponieważ polscy kolejarze zmuszeni byli pod presyą przełożonych głosować na Niemca.

Warszawa. 8 listopada.

Z poważnych źródeł dowiadujemy się, że żydzi oddadzą swe głosy robotnikowi Jagielle. Jagiełło, jako zwolennik programu P. P. S. (lewicy) nie wstąpi do Koła polskiego; do programu swego włącza autonomię Królestwa polskiego, jest zwolennikiem bezwzględnego równouprawnienia wszystkich narodowości.

Polscy delegaci a wywłaszczenie.

Budapeszt. Polscy członkowie delegacyi wczoraj przed posiedzeniem komisyi dla spraw zagranicznych odbyli konferencyę z hr Berchtoldem, na której poinformowali go o o stanowisku, jakie Polacy zajmują w sprawie zastosowania ustawy o wywłaszczeniu w Niemczech. Po posiedzeniu komisyi polscy członkowie delegacyi odbyli ponowną konferencyę w tej sprawie.

Nieprzyjęcie rezygnacyi posła Tertila.

Pod przewodnictwem asesora dra Zbigniewicza odbyło się wczoraj wieczór posiedzenie tarnowskiej Rady miejskiej, na którem po trzechgodzinnej dyskusyi uchwalono wniosek magistratu, aby rezygnacyi dra Tertila z godności burmistrza nie przyjąć, natomiast przyjąć rezygnacyę p. Juliusza Silbigera z godności wiceburmistrsza.

Wybory w Warszawie.

Warszawa, 8 listopada.

Wczoraj do późnej nocy odbywały się narady żydów-wyborców. Po długiej i namiętnej dyskusyi powzięto uchwałę, którą następnie zakomnnikowano wyborcom-Polakom. Uchwała ta brzmi:

„Ponieważ koncentracya stronnictw postępowych nie zgadza się na wysunięcie innego kandydata, oprócz Kucharzewskiego, żydzi-wyborcy oddadzą w dzisiejszem głosowaniu wszystkie swe głosy robotnikowi Jagielle“.

Wobec tej uchwały wybór na posła z Warszawy Jagiełły z P. P. S. (lewicy) jest zapewniony.

Warszawa. (B) Wzbrany został posłem do Dumy robotnik-socyalista J a g i e ł ł o. Otrzymał 43 głosów; Kucharzewski 33.

Dobre rozwiązanie wielkiej konkursowej szarady nadesłali:

1. Witold Czajkowski, Kraków, 2. Stefania Piasecka, Dębniki, 3. Tadeusz Łukiewicz, Kraków, 4. Irena Lelkówna, Kraków, 5. Julia Galasówna, Zwierzyniec, 6. Marya Nowakowska, Kraków, 7. Józef Stefański, Kraków, 8. Wawrzyniec Malczyk, Kraków, 9. Józef Nosek, Kraków, 10. Andrzej Galos; Rybna, 11. Ignacy Chowaniec, Grojec, 12. Tadeusz Socha, Kraków, 13. Wojciech Zabyłło, Włodzim17r, 14. Jan Sitarski, Kraków, 15. Stanisław Kuierz Skrzeczoń, 16. Hr. L. Siemieński, Warszawa, ek, Józef Hłys, Bóbrka, 18. Marek Pawlów, Wilno, 19 Roman Potocki, Warszawa, 20. Józef Łosiński, Kraków, 21. Tomasz Lewicki, Tarnopol, 22. Leopold Wendołowski. Kraków, 23. Beranek, Podgórze, 24. ks. Mańka, Brooklyn, 25. Leonard Rybkiewicz, Kraków, 26. Jan Buława, Mutne, 27. Franciszek Lyp, Kraków, 28. Franciszek Asamut, Kraków, 29. Józef Stefański, Gromiec, 30. Antoni Niemczyk, Jenowice, 31. Gensėl Pawel, Mazańcowice, 32. Franciszek Kelner, Niemiecka Lutynia. 33. Sulawa Jan, Mazańcowice, 34. Maryanna Proctownik, Skrzeczoń, 35. Jakób Rotter, Kraków, 36. Jan Murzyn, Lehurda, 37. Stanisław Leopold Floryan, Tarnawa dolna, 38. Marya Pększycówna, Kryg, 39. Jasicki Jan, Swinna, 40. Józef Michalski, Zebrzydowice, 41. Adam Plak, Sopotnia wielka, 42. Jadwiga Włodyranka, Buczkowice, 43. Józef Cholewiński, Kraków, 44. Stanisława Kostkówna, Nisko, 45. Marya Drowa Królowa, Mor. Ostrawa, 46. Dr. Rudolf Barabasz, Kraków, 47. Józefa Georgeon, Dębniki, 48. Akcyjny Bank Związkowy, Filia Kraków, 49. Tadeusz Korn, Wadowice, 50. Karol Suchanek, Węgierska Górka, 51. Tadeusz Wojciechowski, Kraków, 52. Karolina Jelonkówna, Wola rusinowska, 53. Antoni Klukacz, Dębniki, 54. Antoni Niemczyk, Janowice, 55. Stanisław Garstka, Kraków, 56. Ferdynand Kozdroński, Kulików.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Repertuar od dnia 10/XI-go do 14/XI-go 1912.

Niedziela 10 o godz. 3½ pop.	**MŁYNARZ I JEGO CÓRKA** Dramat w 10 obrazach E. Raupacha. Ceny zniżone do połowy.
Niedziela 10 o godz. 7½ wiecz.	TRYLOGIA p. t. ZYGMUNT AUGUST Część II. „ZŁOTE WIĘZY“ napisał Lucyan Rydel. Ceny o 25 proc. podwyższone.
Poniedz. 11 o godz. 7½ wiecz.	
Wtorek 12 o godz. 7½ wiecz.	
Środa 13 o godz. 7½ wiecz.	
Czwartek 14 o godz. 7½ wiecz.	

Giełda ziemiopłodów, zbożowa i targowa.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 5 listopada.

Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 115, cieląt 188, owiec i kóz 11, nierogacizny 502; razem 816 zwierząt. — Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje z paszy od —·— do —·—: buhaje chude od —·— do —·—; woły od —·— do —0·—, krowy od — do —; jałownik od — do ·—; cielęta od 0·—; nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 147·— do 164·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 140·— do 300·—, woły z paszy od 250·— do 400·—, krowy od 140·— do 300·—, jałówki od 110·— do 200, cielęta od 38·— do 104·—, owce i kozy od 20·— do 29·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 796 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 20; cieląt i świń —; na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Sprawozdanie syndykatu rolniczego z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 3 listopada.

Tendencya cośkolwiek przyjemniejsza, zaofiarowanie, chęć kupna i obroty mierne.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą nową (76/78) kg. od K 10·80—11·15; węgierską nową (76/79) od —·— do —·—; żyto dworskie (68/72 kg.) od 9·75 do 10·25; żyto nowe od 0·— do 0·—; jęczmień 9·— do 9·75; jędzmień browarny od 0·— do 0·—; jęczmień na krupy od 0·— do —·—; owies od 9·75 do 9·50; owies na paszę dworski od 0·— do —·—; owies targowy od 0·— do —·—; kukurudzę węgierską cinquantin od 10 40 do 10·60 K; kukurudzę rosyjską starą od 0·70 do 9·90; groch Victoria od 14·— do 16·—; groch zwykły od 11·75 do 12·75; groch pastewny od 9·50 do 10·50; rzepak zimowy od 16·25 do 16·75; otręby pszenne od 0·— do 6·90; otręby żytnie od 0·00 do 7·00; omiecicę od 7·50 do 8·00; siano łąkowe 0·— do 0·—; ziemniaki stołowe nowe od 3·50 do 4·—; ziemniaki gorzelniane od 0·— do 0·—; rzepak od —·— do —·—.

Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

Ceny ziemiopłodów i ważniejszych artykułów żywności w Krakowie. Kraków, 5 listopada.

Ziemniaki za 100 kg. K 7·00 do 8·00; kapusta ze kopę 1·50 do 2·80; masło za 1 kg. 2·80 do 3·00; jaja za kopę 5·50 do 6·00; jabłka za kg 0·24 do 0·32.

Cennik Izby Handlowej i Przemysłowej

w Krakowie, 8 listopada 1912.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe . . . . za sto	253·50	253·50
Marki niemieckie . . . . „ „	117·25	118·25
Franki papierowe . . . . „ „	95·25	95·25
20-to frankówki w złocie . . . . za sztukę	19·10	19·30
Dolary amerykańskie . . . . za sto	492·—	498·—
II. Listy zastawne.		
5% Listy zast. premiowe Banku hipoteczn.		
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn. . .	93·50	94·50
4% „ „ „ „	87·75	87·75
4½% Listy zastawne Banku krajowego . .	94.50	95·50
4% „ „ „ „	85·10	86·10
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96·20	97·20
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	90·75	91·75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	83·35	84·35
4½ „ „ Banku gal. dla Handlu i przem.	95·75	96·75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne . .	96·—	97·—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	84·20	85·20
4% „ miasta Lwowa z r. 1911 . .	87·—	87.75
4% „ „ Krakowa z r. 1909 .	84·40	85·40
4½% Obligacye komunalne Banku kraj .	91·50	92·—
4% „ kolejowe „ „	82·50	83·50
IV. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie . .	646·—	648·—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	400·—	405·—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . .	510·—	510·50
V. Publiczne zapisy długu.		
$4^{2}/_{10}$% wspólna renta pap.	87·60	87·80
$4^{2}/_{10}$% „ „ srebrna	87·90	88·10
4% renta koronowa austryacka	85·05	85·25
4% „ „ węgierska	84·45	84·65
4% renta austryacka w złocie	108·40	108·60
4% „ węgierska w złocie	103·90	104·10

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

P. T. Czytelnicy „Pochodni”!

Niebywała okazyjna nagroda!

Za rozwiązanie konkursowej szarady

Nagroda w łącznej wartości:

Koron 1750 Koron

(tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni	wartości	420·—
2. Krowa 3 letnia	„	300·—
3. Rower marki (Puch)	„	215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał)	„	180·—
5. Maszyna do szycia	„	150·—
6. Damski zegarek złoty	„	115·—
7. Męski zegarek złoty	„	70·—
8. Dzieło sztuki (obraz) „Żniwo“	„	65·—
9. Znakomitej jakości pług	„	62·—
10. Skrzypce	„	43·—
11. Eleganckie lustro	„	25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść	„	15·60
13. Album	„	15·—
14. Jedwabna parasolka	wartości	13·50
15. Serwis na 6 osób	„	12·—
16. Papierośnica	„	10·—
17. Torebka skórzana	„	8·20
18. Kałamarz	„	7·30
19. Przybory do haftów	„	6·—
20. Portmonetka	„	4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska, Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza	„	3·40
22. Scyzoryk	„	3·20
23. Perfum	„	2·80
34. Skrzynka papieru listowego	„	2·50
25. Rączka do napełniania	„	1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody

(ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1. 1. 2. 3. 4. 8. 7.
2. 4. 5. 2.
3. 7. 5. 4. 5.
4. 2. 5. 1. 7. 5.
5. 3. 1. 5.
6. 8. 2.
7. 6. 5. 6. 7. 3.
8. 7. 2. 3. 1.
9. 1. 3. 2. 5.
10. 7. 3. 6. 8. 3. 2.
11. 4. 8. 1. 2. 5.
12. 1. 2. 3. 4. 5. 7.
13. 4. 5. 6. 2. 5. 4.
14. 6. 2. 3.
15. 7. 3. 1. 5.
16. 1. 3. 7.
17. 3. 7. 5.
18. 4. 3. 1. 7.
19. 2. 5. 4. 7. 5.
20. 1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.
Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:
1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3. napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6. inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynic kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn.-zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawać może tylko roczny prenumerator.

Rozwiązanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Tych wszystkich, którzy nadeślą dobre rozwiązanie, wymieniać będziemy w gazecie, aby każdy mógł odrazu sprawdzić czy rozwiązanie jego doszło do Administracyi „Pochodni“.

Administracya „Pochodni„
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Po odcięciu wypełnić!

Do Administracyi Tygodnika „POCHODNI“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Szarada: ....
(*Wypisać rozwiązanie 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.*).

Rozwiązał: ....

Dokładny adres.

w ....

o. p. ....

(który prenumeratę za „POCHODNIĘ“ przesłał, przesyła przekazem pocztowym).

(*Wyraz niepotrzebny przekreślić*).

JAN SITARSKI
MAJSTER SZEWSKI
Kraków, Jabłonowskich 9,
niema konkurenta co do trwałości, elegancyi :-: i jakości w obuwiu. :-:

W ciągu jednej doby
wykonuje stroje damskie gustownie i starannie podług najświeższych żurnali, pracownia sukien damskich
„STANISŁAWA“
ul. Krowoderska 45. (parter).

Pierwszorzędnej elegancyi, silne i trwałe, dobre i tanie obuwie!



wykonuje z materyału pierwszej jakości, w najnowszych fasonach pod gwarancyą jednego roku trwałości.
Polecając się Szan. P. T. Publiczności
Jan Ochmański
Właściciel magazynu własnego wyrobu.
ulica Zwierzyniecka 4.

Kto
chce dom, grunta, lasy i t. p. rzeczy sprzedać
Kto
szuka posady, lekcyi, służby lub innego zajęcia, wreszcie - - - -
Kto
pragnie pozyskać dobrą reklamę, niechaj umieści ogłoszenie w
»Pochodni«
Administracya:
Kraków, ul. Sławkowska L. 6.

Pierwszorzędny koncesyonow.
Majster studniarski
bardzo tanio, przystępnie i rzetelnie wykonuje wszelkie konstrukcye robót studniarskich i poleca **wielki własny wyrób betonowych kręgów studziennych** po cenach konkurencyjnych, licząc za 1 m. średnicy, 0·80 m. światła po 10 K, zaś 1 m. średnicy i 1 m. światła po 14 K na miejscu, posiadając nie mniejszy wybór wszelkich innych **płyt betonowych**. :: ::
Józef Galas
Kraków ::: Półwsie XII.
ul. Lelewela 5.

Kto pragnie elegancko z szykiem ubierać się niechaj zamówi sobie ubranie w Zakładzie krawieckim
Jana Zwierza
Kraków, Bracka 17,
który od bardzo dawna poleca swe znane z wykwintnego wykończenia wyroby wyróżniające się wytrwałością i gustem.

„Kazimiera“ i Ska
Kraków XII. (Półwsie),
Ul. Lelewela 22 (parter).
Nadzwyczaj tania a gustowna, elegancka i staranna konfekcya damska i dziecinna podług najświeższych żurnali o pierwszorzędnych, wyszkolonych siłach.

Wyborne **ciasta i torty** od 2 K, znakomite **kremy mrożone i leguminy**, doskonałe **pomadki i karmelki owocowe nadziewane**, jakoteż wszelkie inne pierwszorzędnej jakości **cukry** za $1/2$ kg. 2 K; **herbatniki** $1/2$ kg. 1·60 kor., **kruche ciasta** od 4 hal., posiadając czysty hygieniczny własny wyrób codziennie świeży, poleca i wysyła za zaliczką
CUKIERNIA
Wł. Dygi
Kraków
ulica Sienna L. 12.

Księgarnia Literacka
KAROLA KWAŚNIEWSKIEGO
w Krakowie ul. Szewska L. II.
poleca:
Wielki wybór książek z wszelkich gałęzi wiedzy i beletrystyki w językach **polskim, francuskim, niemieckim, angielskim, esperanckim i włoskim,** ze szczególnem uwzględnieniem **sztuki. Książki szkolne.** Tanie wydania jak: Bibl. powszechna, Bibl. Mrówki, Książki dla wszystkich, Universal-Bibliot., Miniatur-Bibliothek i inne. **Przewodniki i mapy.** Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące z całą sumiennością i punktualnie. — Przy księgarni znajdują się:
MAGAZYN DZIEŁ SZTUKI:
obrazy, rzeźby, reprodukcye barwne i jednotonne w cenie od 30 hal.
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK,
ze szczególnem uwzględnieniem ostatnich nowości.
Księgarnia pośredniczy w przyjmowaniu na czasopisma krajowe i zagraniczne.

Jan Palonek
Kraków, Rynek gł. 7—8.
posiada magazyn **obuwia,** własnego wyrobu niedościgionej trwałości, elegancyi i jakości.

Jan Sądel
Fabryka pilników i raszpli
Kraków-Grzegórzki, ul. Chodkiewicza L. 35.
Poleca swe światowej sławy wyroby pilnikarskie po bardzo niskich cenach. Sam właściciel jest pierwszorzędnym specyalistą w twardzeniu stali.
Przy stałych odbiorach odpowiedni opust.
Na żądanie cennik franko.

Kilka tysięcy koron
na hipotekę ma do umieszczenia biuro „Pochodni“.
Zgłoszenia do Redakcyi „Pochodni“
od godziny 9—10 rano.

A. C. G. „Star“
Kraków XII,
Ulica LELEWELA L. 13.
przyjmuje do niklowania wszelkie roboty w ten zakres wchodzące, jak: części składowe maszyn do szycia, rowerów, broni, łyżew i tp. wykonując te roboty rzetelnie bez zarzutu

Samouczek
pomocniczego języka międzynarodowego
Esperanto
w dziesięciu lekcyach
Leopolda Kronenberga
Metoda własna. - Dodana część literacka.
Skład główny:
KSIĘGARNIA EBERTA
Kraków, Floryańska.
Cena 60 halerzy.

Ładny, solidnej budowy domek (willa)
w pięknem położeniu Wielkiego Krakowa z powodu wyjazdu za granicę bardzo tanio do sprzedania. Potrzeba kilka tysięcy koron gotówki. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: pod „Okazya“ Redakcya „Pochodni“.

Mężczyzna lat 28 z uniwersyteckiem wykształceniem, na posadzie, inteligentny pragnie zapoznać się w celu matrymonialnym z panienką o średnim wykształceniu z posagiem około 30.000 koron, przytem sympatycznej powierzchowności. Dyskrecya zapewniona. Łaskawe zgłoszenia z fotografią, której ewentualny zwrot zapewniony pod „**Perikles**“ do Administracyi „Pochodni“.

Absolvent filozofii władający **kilkoma europejskimi językami,** mówiący z akcentem po niemiecku, biegły korepetytor, udziela z prawdziwem rezultatem nawet osobom mniej zdolnym lekcyj. — Zgłoszenia pod „**Verne**“ do Administracyi „Pochodni“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel. Drukarnia „Polonia“ Kraków, Długa 56.